Nr. 427. (Wydanie poranne). We Lwowie, poniedziałek dnia 12 września 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kandydatura dr. J. Dylewskiego o mandat poselski z miasta Lwowa.

Lwów 12 września.

Za trzy dni, w czwartek, stanie obywatelstwo lwowskie do urny, aby wysłać do sejmu następcę śp. Tadeusza Romanowicza. Mandat to podwójnie zaszczytny, bo od stolicy kraju i po niepospolitym, wielce zasłużonym dla kraju i miasta mężu, który od swych lat młodocianych, aż do ostatniego tchnienia w piersiach, dzierżył wysoko sztandar szczerej, gorącej demokracji polskiej, czerpiącej swe hasła i zapał patrjotyczny do pracy i służby dla Ojczyzny w jasnej, czystej, jak kryształ, a zawsze ożywczej krynicy wspomnień i tradycyj r. 1848... Nic dziwnego przeto, że ten wybór czwartkowy istotnie ma wyjątkowe znaczenie, a ogół obywateli, dbałych szczerze o cześć i honor stolicy, radby złożyć spuściznę po Romanowiczu w ręce najstosowniejsze, pomiędzy stosownemi... Domaga się tego choćby sam pietyzm dla imienia i pamięci człowieka, który 40 lat swego żywota sterał w usługach Ojczyzny, zanim śmierć przedwczesna, na niepowetowaną krzywdę narodu, wyrwała go niestety z pośród żyjących.

Zmora dziwnej jakiejś apatji osiadła tym razem na mózgach i sercach lwowskiego obywatelstwa. Za trzy dni — powtarzamy — termin wyboru, a w mieście naszem cicho, jak gdyby szło o rzecz drobiazgową, niegodną szerszego zajęcia. Czyżby działo się to może pod wpływem psychicznego przygnębienia, jakiejś przykrej refleksji, że oto nie znajdziemy tak rychło kandydata, któryby posiadał dość kwalifikacyj intelektualnych i obywatelskich, aby wypełnić próżnię, powstałą przez śmierć Romanowicza w pierwszych szeregach służby narodowej? Byłby to jednak pesymizm nazbyt daleko idący, — a który w dodatku mógłby fatalnie zemścić się na rzeczy, gdyż wśród bezradności i apatji, gotów jeszcze ten mandat dostać się w mierne, lub zgoła niepowołane ręce... Tedy ocknąć się należy patrjotycznemu obywatelstwu naszemu w ostatniej bodaj chwili i całą siłą przekonań gorących poprzeć wybór męża, który na takie poparcie najzupełniej zasługuje!

Tym mężem jest dziś bezwarunkowo i bez jakichkolwiek zastrzeżeń **dr. Jan Dylewski**, wiceprezydent lwowskiej apelacji! Syn zacnego obywatela, gorącego patrjoty i adwokata lwowskiego, który w ruchu demokratycznym r. 1848 pierwszorzędną, a wielce zaszczytną odegrał rolę, dr. Jan Dylewski spędził 30 lat swego życia w usługach naszego sądownictwa, składając na wszystkich szczeblach swej drabiny hierarchicznej świetne dowody nietylko wysokiej jurisprudencji, ale zarazem jak rzadko prawych, nieskazitelnych i niezłomnych przekonań obywatelskich i patrjotycznych. Trudny i żmudny urząd sędziego, umiał zawsze pogodzić z duchem tradycyj, wyniesionych z domu ojcowskiego, jednając sobie niepodzielnie serca i umysły nietylko kolegów, podwładnych i przełożonych, ale i całego obywatelstwa, stojącego poza murami sądu. Gdziekolwiek dr. Dylewski żył i pracował, wszędzie otaczał go szacunek głęboki i szczera sympatja w najszerszych kołach ludności. Potwierdzą to Przemyśl, Czerniowce i ten Lwów, w którym spędził więcej jak ³/₄ swego życia. Skromny, ową skromnością nieobłudną prawdziwie wyższych umysłów, dr. D. nie ubiegał się nigdy o popularność, nie skarbił sobie serc „czapką, papką i solą“ — wszyskie lgnęły natomiast ku niemu same, pociągane niepospolitym talentem tego naprawdę i w całem tego słowa znaczeniu niepospolitego człowieka.

Wiemy wszyscy, jak to trudno niesłychanie w tem naszem rozbitem, ciężko skołatanem społeczeństwie, stojąc na wybitnych i wysoce odpowiedzialnych stanowiskach, nie ściągnąć na siebie niechęci, surowej krytyki, zawiści ze strony bodaj... jednostek. Otóż dr. Jan Dylewski należy notorycznie do tych fenomenalnych wyjątków u nas, że z dumą rzec może o sobie, iż nie ma nietylko wrogów, ale nawet niechętnych dlań w calusieńkim kraju naszym! To jedno choćby świadczy też o nim tak znamiennie, a zaszczytnie, że wystarczy za wszystkie dytyramby pochwał i komplimentów.

Lecz do tej sumiennej charakterystyki najstosowniejszego dziś kandydata do mandatu stolicy, należy koniecznie dodać jeszcze inne, nie mniej ważne jego kwalifikacje, które uczynią go, w razie wyboru, zupełnie godnym i wysoce pożytecznym dla kraju reprezentantem stolicy w sejmie. Oto dr. Jan Dylewski, jako sędzia zawodowy, jak nikt odeń lepiej, rozumie wybornie, co znaczy dobry wymiar sprawiedliwości dla ludu zwłaszcza i jak olbrzymim czynnikiem społecznym jest on właśnie! Dalej, jako znakomity prawnik, który zna całe państwowe ustawodawstwo — jak to mówią — na pamięć, potrafi być w sejmie doskonałym kodyfikatorem ustaw krajowych.

Do tej pory zdarza się niestety zbyt często, że skutkiem braku ukwalifikowanych do tego osobistości w łonie sejmu, ustawy, uchwalane przez ten sejm, nie otrzymują sankcji, z powodu właśnie usterek kodyfikacyjnych, z powodu niedostatecznej znajomości całokształtu ustaw państwowych. Jak dalece ważna to rzecz dla postępu rozwoju naszego krajowego ustawodawstwa, dla zaspokajania najdonioślejszych nieraz ekonomicznych i społecznych postulatów kraju — o tem rozpisywać się tu szerzej uważamy za zupełnie zbyteczne.

Zbytecznem wreszcie byłoby zapewnianie, że dr. Jan Dylewski, obdarzony zaufaniem swych współobywateli, mandat stolicy niewątpliwie przyjmie. Zbyt on świadom obowiązku dobrego syna kraju, aby nie stanął do nowej dlań służby, jeśli wola wyborców do niej go powoła! Zarzucą może zwolennicy innych kandydatur, dla czego dr. Jan Dylewski — jeśli przyjąłby wybór — nie zgłosił swej kandydatury i nie stanął przed wyborcami? Odpowiedź na to łatwa. Dr. Dylewski nigdy i nigdzie w swem życiu nie wysuwał się naprzód, pod parciem jeno ambicyj samolubnych.

Ze stawaniem zaś przed wyborcami jest tak: na poufnem, niewątpliwie arcywygodnem dla kandydata zgromadzeniu wyborców, stawać nie chciał, jako człowiek, który przez całe swe życie szedł z otwartą tylko przyłbicą. Na ogólnem zaś, publicznem — wśród — dość zdeprawowanych stosunków naszych, stawać człowiekowi, posiadającemu tak wysoką godność państwową i sędziowską, byłoby zaiste lekkomyślnością nie do darowania, o którą przecie nie wolno nawet posądzać tej miary zasłużonego obywatela!

Za trzy dni staniemy do urny. Niechże obywatelstwo lwowskie okaże swymi głosami, że i bez agitacji namiętnej, bez osławionych „komitetów“ i rozbijania się hyen wyborczych po mieście, zdoła ono powierzyć swój mandat człowiekowi, który nie frazesem i pozą, lecz cichą, żmudną, 30-letnią pracą sędziowską, gorącem sercem patrjotycznem i charakterem, jak kryształ czystym, należy bezsprzecznie do rzędu najwybitniejszych, najszanowniejszych i najzasłużeńszych obywateli w kraju całym!

Dr. Jan Dylewski powinien objąć krzesło poselskie po Tadeuszu Romanowiczu.

Anglja i Rosja wobec problemu azjatyckiego.

Od początku wojny obecnej, kwestja stosunków angielsko-rosyjskich, zarówno w umysłach dyplomatów, jak i w opinji narodów, wystąpiła jako główny problemat Dalekiego Wschodu, czyli innemi słowy, jako europejska forma problematu azjatyckiego. Zainteresowanie to objawiło się ostatnimi czasy w Londynie w formie, która zasługuje na ogólną uwagę.

Istnieje w Londynie „Towarzystwo naukowe Azji centralnej“, które postawiło sobie za zadanie, specjalne studjowanie kwestyj wschodnich i dyskutowanie nad niemi.

Na jednem z ostatnich posiedzeń, przewodniczący Towarzystwa Sir Alfred Lyall, wyraził myśl, że rywalizacja między Anglją a Rosją opanowuje cały Daleki Wschód i że w interesie Europy należałoby położyć koniec tej rywalizacji, usunąć wszelkie powody rozdrażnienia między temi państwami. Na tę suggestję przyjaźnego zbliżenia się obu mocarstw, Gabrjel de Wesselitzky, długoletni korespondent londyński do *Nowoje Wremia* odpowiedział — na wezwanie przewodniczącego—dłuższym odczytem o kwestjach wschodnich. Odczyt ten wyszedł drukiem a Sir Donald Mackenzie Wallace przyjął na siebie misję zaprezentowania publiczności angielskiej myśli pisarza rosyjskiego z dodaniem własnej opinji. Przyczyniło się to niezmiernie do podniesienia znaczenia tego odczytu, który w kompetentnych sferach londyńskich uważano prawie za wypadek polityczny. Sir Donald Mackenzie Wallace, człowiek niezwykle czynny i rozporządzający erudycją encyklopedyczną, wmieszany był do wszystkich wypadków politycznych od lat trzydziestu. Korespondent — później *„foreign editor“* (referent zagraniczny) *Timesa*, w międzyczasie szef gabinetu lorda Dufferina w wicekrólestwie Indyj, osobisty przyjaciel króla Edwarda VII. i kierownik moralny syna jego, księcia Yorku, mąż ten w swem życiu czynnem znalazł jednak czas, by napisać dzieło o Rosji najlepsze i najgłębsze z dzieł, które na ten temat ukazały się w Anglji.

Odczyt p. Wesselitzky'ego był nader zręczny — liczący się z tem, że dla Rosjanina rzecz o Japonji przed publicznością angielską, była w chwili obecnej rzeczą ryzykowną.

Wedle autora, wojna obecna jest tylko „jednem ogniwem całego łańcucha wypadków, ogniwem wybitnem, ale ani niespodziewanem, ani nawet najważniejszem.“ W istocie większa część mocarstw europejskich są obecnie mocarstwami azjatyckiemi. Jest to przyszłość Azji, która się rozgrywa przed nami od chwili, w której Japonja doszła do świadomości swej misji azjatyckiej.

Oddawna japońscy mężowie stanu starają się ośmieszyć i zdyskredytować wszelką aluzję o „żółtem niebezpieczeństwie“. „I w istocie“ — powiada pan Wesselitzky — dla narodu dobrze zorganizowanego i świadomego siebie, nie wierzę w istnienie innego niebezpieczeństwa, prócz tego, które wynika z zamykania oczu na rzeczywistość, na dobre i złe strony sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej. Co się tyczy propagandy Japończyków między narodami rasy białej i kolorowej, to uważam ją jako dzieło gorących patrjotów i nie widzę w niej nic strasznego; i owszem, podziwiam pomysłowość ich środków, bezgraniczne poświęcenie, z jakiem oddają się swej sprawie“.

Po tem zastrzeżeniu, autor, opierając się na źródłach angielskich, wykazuje wytrwałe i cierpliwe wciskanie się Japończyków do wszystkich części świata azjatyckiego. W Chinach dostają się do Kantonu, uczą się języka, zostawiają ślad po sobie, posuwają się ku północy jako „Chińczycy z Południa“, tworzą tajemne stowarzyszenia, które z każdym dniem rosną w znaczenie i kierują polityką, służąc własnym zamiarom. Są agentami tajnej propagandy idei japońskich, któremi Chiny są przesiąknięte, a wszystkie te wpływy w końcu sprowadzają olbrzymie cesarstwo pod moralne zwierzchnictwo Japonji. Od r. 1895 Japonja jest schroniskiem dla wszystkich niezadowolonych w Azji i ogniskiem ich spisków. W Siamie dwaj urzędnicy japońscy są doradcami króla. „Oficerzy japońscy są nauczycielami w armji, jedno liceum japońskie i filja Towarzystwa panazjatyckiego znajduje się w Bangkok; stosunki ścisłe między dwoma dworami zostały nareszcie zadokomentowane wizytą króla siamskiego w Tokio w r. 1903“.

Autor przeszedł następnie do omawiania interesów angielskich. Wpływ Japonji w Indjach angielskich, ma wielkie znaczenie historyczne.

W r. 1892 przybyła do Indyj grupa Japończyków z Afganistanu, rzekomo w celu zwiedzenia ruin starego nagrobka budaistycznego w Bamian. Wkrótce potem Afganie zaczęli zjeżdżać do Japonji i zawiązał się ściślejszy stosunek między tymi dwoma narodami. Inni Japończycy znów udali się do Persji; powiadają nawet, że obecnie misja japońska znajduje się w Teheranie, a misja perska w Tokio.

Jeżeli z Azji przejdziemy do Oceanji, to i tam Japończycy przedstawiają się równie groźnie, nawet dla swych sprzymierzeńców. Dla rządu w Queensland jest rzeczą jasną od r. 1890 do 1898, że Japonja ma na oku część Australji, graniczącą ze strefą tropikalną; inwazja japońska jest tam tak intenzywna, że rząd zmuszony był pertraktować z Japonją, aby emigrację powstrzymała.

I p. Wesselitzky kończy swe wywody:

„Jest to istotnie jednym z największych tryumfów cywilizacji europejskiej, że doprowadziła Azjatów do unji geograficznej i historycznej. Dlaczego nie zdołała tego samego skutku wywrzeć w Europie! Nie chcę być apostołem koalicji Europejczyków przeciw Azjatom... Lecz narody rasy białej muszą bronić swych interesów i muszą łączyć się dla wspólnej obrony, a pierwszym krokiem do tej unji winno być zbliżenie między Wielką Brytanją a Rosją.

Sir Donald Mackenzie Wallace, omawiając referat rosyjskiego dziennikarza, wychodzi z założenia, że bezsprzecznie wchodzimy w nową fazę tego, co Niemcy nazywają „Weltpolitik“ i że w przyszłych kombinacjach politycznych Japonja będzie odgrywała rolę ważnego czynnika. Czy należy nam przyjąć serdecznie to młode i energiczne państwo do wielkiej rodziny narodów cywilizowanych, czy też odepchnąć je jako niebezpiecznego nieprzyjaciela, o ile się to tyczy kwestji Dalekiego Wschodu?

„Wojna obecna nie jest zwykłą walką dwóch mocarstw, rywalizujących o kawał terytorjum, lecz jest ona początkiem olbrzymiego konfliktu, w którym prędzej lub później, chętniej czy ze wstrętem będą musiały wziąć udział wszystkie narody, mające posiadłości na Dalekim Wschodzie. Musimy chętnie przyjmować wszystko, co otwiera nam oczy na tę niemiłą perspektywę i z tego względu referat p. Wesselitzky'ego polecam uwadze publiczności angielskiej.“

I sir Donald dodaje: Jeżeli nie we wszystkiem, to na jednym punkcie zgadzam się z nim zupełnie; mianowicie, że najwybitniejszym faktem w sytuacji na dalekim Wschodzie jest rywalizacja między Anglją a Rosją i że interesa Europy i Azji wymagają, aby usunięto wszelką przyczynę irytacji między temi mocarstwami.

Jeżeli zestawimy te słowa z zachowaniem się publicznem i znanemi uczuciami króla Edwarda VII; jeżeli przypomnimy sobie jego list wystosowany do cara z początkiem roku; jego pospiech w ukazaniu rodzinie carskiej swej radości z powodu narodzin następcy tronu, akcję, bądź to bezpośrednią, bądź wywartą przez ministrów lub osobistych przyjaciół dla sprowadzenia prasy angielskiej do tonu bardziej pojednawczego wobec Rosji, to oświadczenia powyższe przedstawią się we właściwem świetle i nabiorą większego znaczenia.

List z Zurychu.

(Dążenia do polepszenia doli robotników w Szwajcarji. — Robotnicy cudzoziemcy. — Kongres o ochronie robotników. — Udział państw w tym kongresie. — Walka z alkoholem. — Związek abstynentek „Alkoholfreie Restaurants“. — Charakter ludności niemieckiej. — Knajpy a piwo).

Już od dłuższego szeregu lat datują się w Szwajcarji usiłowania o polepszenie doli robotników, które wychodzą ze sfer czysto rządowych, mianowicie z rady związkowej i poszczególnych rad kantonalnych. — Gdy gdzieindziej usiłowania takie ograniczają się do związków zawodowych samych robotników, lub prywatnej ofiarności, to w Szwajcarji sam rząd daje do tego inicjatywę. Usiłowania te, podjęte z zadziwiającem zrozumieniem rzeczy i nadzwyczajną systematycznością, przyniosły bezwątpienia już znaczne owoce. Szwajcarja posiada dzisiaj cały szereg instytucyj, zabezpieczających robotnikom byt w razie bezrobocia, lub kalectwa; w najdrobniejszej mieścinie prowincjonalnej

---

(53)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

— To prawda — rzekł. — To czem jestem, tobie tylko jednemu, mam do zawdzięczenia. Wszystkie moje zasady i przekonania od ciebie wyłącznie pochodzą, przedewszystkiem więc bezwzględna wiara w sumienie, ja następnie wypływające z niej poczucie sprawiedliwości. Bo przecież sprawiedliwość nie jest niczem innem, jeno świętem poszanowaniem sumienia jednostki. Jedno i to samo ich zródło, jedna i ta sama podstawa, a mianowicie fanatyczny po prostu kult dla prawdy, w jakikolwiekbądź sposób się ona objawia i wyraża... Zasady te, według których ty swoje życie urządziłeś i których zawsze ściśle przestrzegałeś, stały się pod twoim wpływem mojemi zasadami, a mam nadzieję, że pozostaną niemi do końca mego życia. I one to, były ową siłą, która nie dała mi upaść na duchu, gdy po zajściu onegdajszem wyszedłem z twego biura. Przejęty niemi, widziałem wtedy przed sobą jasno dwa punkty, co do których najmniejszej nie mogłem mieć wątpliwości, po pierwsze więc, że nie byłbyś w stanie ani mnie rozmyślnie oszukać, ani też oskarżać lekkomyślnie człowieka niewinnego, zwłaszcza zaś kobietę, a po drugie, że było moim obowiązkiem uwiadomić o wszystkiem, czego się od ciebie dowiedziałem, pannę Planat. Ona była oskarżona, jej więc w pierwszym rzędzie przysługiwało prawo bronienia się. To też, rozstawszy się z tobą, udałem się natychmiast prosto do niej...

— Kto wie jednak, czy powolne, a nieosobiste badanie prawdy nie byłoby o wiele stosowniejsze, niż to, którego ty użyłeś — wtrącił Albert Darras. — Nie mówię ci tego jednak w formie zarzutu, bo i ja także, choć nie znam zupełnie panny Planat, myślałem w pierwszej chwili postąpić tak samo, jak ty postąpiłeś...

Nawiasem należy tu zauważyć, że i Albert Darras, podobnie jak przed chwilą Gabrjela, zdziwiony był niepomiernie sposobem, w jaki Łucjan do niego przemawiał. Odrazu też zbudziło się w nim przypuszczenie, że zajść musiał jakiś wypadek nieprzewidziany, który przyczynił się do zawikłania sytuacji. Albo więc Łucjan trwa dotąd jeszcze w błędzie co do panny Planat, a wtedy tak niezbite i żadnej wątpliwości niepodlegające dowody, jak akta urzędowe ministerstwa spraw wewnętrznych, zdołają przekonać go bez trudu o istotnym stanie rzeczy i rozwiać wszelkie jego iluzje; albo też dowiedział się on rzeczywiście o całej prawdzie i poznał, kim jest ta panna Berta Planat, a w takim razie powraca do domu zrozpaczony wprawdzie, ale i zupełnie już nawrócony, wobec czego zerwanie pomiędzy nim a nią uważać można za fakt jakby już dokonany. Dalsze jednak słowa Łucjana przekonały go, że się omylił w swoich przypuszczeniach. Słuchał też słów młodzieńca z prawdziwem, a tem większem zdumieniem, że młodzieniec ten sam przecież powiedział przed chwilą, iż uważa się za jego ucznia, wyznaje jego zasady, poglądy i przekonania.

— Uwiadomiłem pannę Planat — mówił Łucjan — o wszystkiem, co mi powiedziałeś, nie uroniwszy ani jednego szczegółu, ani jednego słówka z tego, czego się od ciebie dowiedziałem... I rzeczywiście, informacje, jakich co do panny Planat zasięgnąłeś, były zupełnie prawdziwe. Wszystko miało się tak, jak ci doniesiono. Tak jest, panna Planat żyła przez kilka miesięcy z owym Méjan'em i miała od niego dziecko, które wychowywa się obecnie w Moret. Sama mi to wyznała, a muszę dodać, że wcale jej nawet pytać nie potrzebowałem. Przy pierwszych zaraz moich słowach sama mi oświadczyła, że to wszystko szczera prawda i sama z własnej woli, opowiedziała mi wszystkie szczegóły tej smutnej historji. A przecież mogła kłamać przedemną, mogła zaprzeć się wszystkiego i ja — mówię to zupełnie szczerze i otwarcie — byłbym jej był uwierzył. A jednak nie uczyniła tego, nawet nie przyszło jej na myśl nic podobnego...

— A tak, — zauważył Albert Darras — bo wiadomości twoje były tak dokładne i szczegółowe, że przeczyć im było wprost niepodobieństwem. Lecz mniejsza o to. Ty uznajesz w tem jej zasługę, że nie starała się kłamać przed tobą; i czynisz dobrze. Było to zawsze i moją zasadą kierować się ufnością względem każdej istoty ludzkiej i tłómaczyć sobie czyny ludzkie ze strony jak najkorzystniejszej. Pozwól tylko, że zrobię w tym wypadku jedną małą uwagę. Oto zdaje mi się, że panna Planat trochę zapóźno zdobyła się na odwagę wyznania całej prawdy. Powinna była zrobić to wcześniej.

— I dlaczegoż to? — zapytał Łucjan nerwowo, bo czuł poza tą powściągliwością ojczyma jakiś podstęp. — Dlaczego? A przytem na jakiej podstawie?... Powiedziałeś mi onegdaj, że Planat jest moją kochanką; powiedziałeś nawet, że wiesz o tem na pewno. Ja ci wówczas odparłem na to, że to kłamstwo i że nie chcę nawet prowadzić na ten temat dyskusji... Dzisiaj, jak to sam chyba widzisz, jestem zupełnie spokojny, możesz mi więc uwierzyć, że to, co mówię, mówię całkiem serjo i z namysłem. Otóż zapewniam cię pod słowem honoru, że dopiero przedwczoraj toczyła się pomiędzy mną a panną Planat inna rozmowa, niż taka, jaką prowadzą zazwyczaj pomiędzy sobą koledzy, zajęci tylko kształceniem się i nauką. Aż do tej chwili, przez całe te dziesięć miesięcy, podczas których widywałem pannę Planat prawie codziennie, a nawet po kilka razy dziennie, nie powiedziałem jej nigdy, że ją kocham. Co więcej, nigdy nawet nie dałem jej niczem do poznania, że staram się o jej względy. Było to zresztą całkiem naturalne, bo przecież nie kto inny, tylko ona sama w pierwszym zaraz dniu naszej znajomości z góry mnie ostrzegła, że z chwilą, w której choćby jednem słowem przekroczę granicę stosunku czysto koleżeńskiego, przestanie uważać mnie za swego znajomego. I rzeczywiście, dotrzymaliśmy ściśle obopólnego naszego przyrzeczenia. Jeżeli zaś tak, to i jakżeż mogła zwierzać się przedemną, swoim kolegą, z tego, co dotyczyło wyłącznie jej jako kobiety, a nie powinno było obchodzić mnie jako jej kolegi, tylko kolegi. Stosunki nasze nie wychodziły nigdy poza obręb stosunków wyłącznie przyjaznych i utrzymywane były zawsze w granicach surowej przyzwoitości. Przestrzegaliśmy tego oboje. A to rzecz bardzo ważna i na baczną z twej strony zasługująca uwagę. Jeżeli jesteś zdania, że każdy charakter aż do chwili, w której dowody najoczywistsze zaprzeczą temu, oceniać należy zawsze ze strony jak najkorzystniejszej, to musisz także *a fortiori* przyznać, że tem bardziej godne są podniesienia w każdym charakterze te dobre strony i zalety, które rzeczywiście posiada, które się same w oczy rzucają. Mam rację, czy nie? Proszę, odpowiedz mi na to...

— Ależ to rzecz całkiem naturalna i najmniejszej kwestji nie podlegająca — odparł Albert Darras. I inaczej odpowiedzieć nie mógł, bo jego zdrowy i jasny umysł, niezdolny był do jakichkolwiek wykrętów. W tym zaś wypadku nie mógł przecież nie przyznać słuszności słowom swego pasierba. Jednej tylko rzeczy nie był w stanie zrozumieć. Nie rozumiał, do czego zmierza Łucjan, jaki cel ma jego mowa. Przeczuwał tylko, był nawet pewny, że nie musi to być prosta droga, którą Łucjan obrał dla swych wywodów i rozumowań, skoro posługuje się samymi sofizmatami, a omija skrupulatnie rzecz właściwą. To go rozdrażniło, rzekł więc z widoczną irytacją w głosie:

— Lecz do czego ty właściwie zmierzasz?...

— Do czego zmierzam? — odparł Łucjan. — Oto do wykazania ci, że słusznem było moje oburzenie na ciebie, gdy starałeś się mnie przekonać, że panna Planat dopuściła się czynów, niegodnych jej charakteru, przeciwnych temu wszystkiemu, co aż do tej chwili o niej wiedziałem i co w niej szczerze ceniłem. Tak, słusznem było moje oburzenie, bo też panna Planat takich czynów się nie dopuściła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

znaleść można biura pośredniczące w pracy i ułatwiające położenie szczególnie cudzoziemcom, szukającym roboty. Jest bowiem faktem, że ze wszystkich dobroczynnych instytucyj szwajcarskich przeważnie zmuszeni są korzystać cudzoziemcy, jako mniej poradni i mniej obznajomieni z warunkami społecznymi. — I rzeczywiście podziwiać należy gościnność i wysoką bezinteresowność Szwajcarji wobec obcych; kwestja narodowości przy jakiejkolwiek pomocy, nigdy żadnej nie odgrywa roli. Szwajcarja przecież ukrywa, a nawet żywi tysiące zbiegów politycznych, jej uniwersytety i szkoły przepełnione są cudzoziemcami, a cały masy robotników z innych krajów, znajdują tutaj pracę i byt spokojny. Co prawda, jest to może także pewnem zadośćuczynieniem za olbrzymie dochody, ten t. z. *Fremdengeld*, jakie wpływają do Szwajcarji od bogatych turystów, zwiedzających Alpy. W każdym jednak razie faktem jest, że Szwajcarja przoduje dziś w całym świecie we wszelkich dążeniach humanitarnych, a najlepszym tego dowodem jest choćby przyszły kongres państw o ochronie robotników, do którego bezpośrednio impuls dała rada związkowa szwajcarska. Kongres ten ma się odbyć w maju roku 1906 w Bernie. — Na razie przyrzekły swój udział: Niemcy, Austrja, Francja, Włochy i Anglja, a także stolica papieska. — Spodziewać się należy także udziału Belgji, Danji i Skandynawji, a prawdopodobnie i Hiszpanji. Niewiadomo tylko, czy do kongresu tego przyłączy się Rosja, zajęta w tej chwili wojną. Wielką niespodzianką jest nieoczekiwany udział Anglji, która się dotychczas nader sceptycznie na te sprawy zapatrywała; pozyskanie państwa tak bardzo fabrycznego i z tak silnie zorganizowanym ruchem robotniczym *(tradeuniony)* jest dla inicjatorki Szwajcarji niemałym tryemfem.

Jednocześnie prowadzi Szwajcarja niezmiernie rozgałęzioną walkę z alkoholem i za pomocą licznych pism fachowych, wykładów publicznych i restauracyj, zakładanych specjalnie w tym celu przez związek abstynentek. Restauracje te, t. zw, „Alkoholfreie Restaurants“ posiadają swój specyficzny charakter szwajcarski. Dotychczas jedzenie restauracyjne w Szwajcarji było nadzwyczaj drogie, albo tanie a niedobre — wszędzie jednakowoż na wzór Niemiec istniał zwyczaj picia alkoholu, od którego nader trudno było się wyłamać. Gościowi, żądającemu obiadu lub kolacji, bez pytania stawiano olbrzymi kufel piwa. Wyrabiało to natralnie przyzwyczajenie do trunków wyskokowych, a ze względów finansowych było nadzwyczaj przykre. Otóż powyżej wspomniany związek abstynentek postawił sobie za jedno z głównych zadań zakładanie restauracyj, mających dostarczać smacznego i zdrowego jedzenia, po bardzo umiarkowanej cenie od 40—80 centymów i to bez wyszynku napojów i bez napitków. Dzisiaj te restauracje idą jak najlepiej, mają bardzo liczną klientelę wśród studentów, drobnych urzędników i robotników, a tem samem prowadzą bardzo skuteczną walkę z alkoholem. Z każdym rokiem okazuje się potrzeba zakładania nowych takich restauracyj, bo ludność szwajcarska coraz bardziej zaczyna się odzwyczajać od alkoholu. Towarzystwa abstynentów zyskały sobie członków ze wszystkich sfer ludności, a więc są już abstynenci studenci, robotnicy, należy do nich i inteligencja itd.

Chcąc ocenić te postępy walki z alkoholem, trzeba przedewszystkiem znać harakter ludzkości niemieckiej, a jest on na ogół podobny u wszystkich. Wyobrazić sobie dzisiaj Niemca siedzącego w restauracji bez olbrzymiego kufla piwa, jest po prostu niepodobieństwem, — a przecież przeciętny potomek Germanów spędza pół życia swego w knajpie. — Tam schodzą się oni całemi rodzinami, tam układają się kontrakty, załatwiają interesy, tam słuchają koncertów, a nawet wiele teatrów ma wygląd tylko oryginalnej knajpy — naturalnie, wszystko to odbywa się w bardzo bliskiem sąsiedztwie kufla, jasnego albo ciemnego piwa. W większej części Niemiec, okaz niepijący piwa, nietylko jest skazany na pośmiewisko wszystkich obecnych, a także na zapłacenie 10 fenygów kary.

W Monachium, młode matki odchodzące od dzieci swoich, zostawiają im na pocieszenie flaszeczkę do ssania z piwem. I jakżeż w obec tego może wyglądać wszelka walka z alkoholem. kiedy piwo u Niemców ma swoją literaturę, swoją poezję, z niem się wiąże tysiące tradycyjnych obyczajów, przesądów. A przecież wytrwała walka wszystkiego dokonać może!

I w Szwajcarji bezwątpienia nie było przed laty inaczej, a jednak towarzystwa abstynentów liczą już dzisiaj tysiące i święcą rocznice swoich kulturalnych zdobyczy.

Wystawa amerykańska.

XXXVII.*)

St. Louis 6 sierpnia.

(Niedziela; miasto i ludzie; dawni tej ziemi panowie; kraina mogił; kilka dat odnoszących się do stosunków Indjan; czarni niewolnicy).

W poprzednim liście opisałem poza-zawodowe zajęcia oziennikarza w ciągu sześciu dni tygodnia. Siódmy dzień — niedziela — jest faktycznie dniem odpoczynku. Skorzystamy z tego, przejdziemy się trochę po mieście i oglądniemy wspaniałe wystawy pozamykanych przez cały dzień magazynów. Mówię o magazynach, ponieważ kamienicę i sklepy są tem co może interesować w St. Louis jak i w każdem innem mieście amerykańskiem. Nie szukaj tu, przemawiających do serca i wyobraźni, pamiątek zamierzchłej przeszłości, nie znajdziesz historycznego miejsca, na którem rozegrał się przed wiekami jakiś epokowy dramat; tu wszystko nowe, świeże, wyraźne, nic zagadkowego, nic tajemniczego.

A jednak i tu działy się zapewne rzeczy wstrząsające i tu przed tysiącem i więcej lat żyli ludzie, wrzały namiętności, toczyły się boje. Nie brak i tu starych wzgórz i mogił usypanych ręką ludzką, a zwanych „mound“. Tych mundów jest tak wiele, że St. Louis nazywają popularnie „Mound-City“ — miasto pagórków, miasto grobów! W mogiłach tych znachodzono szkielety, ostrza strzał, naczynia, resztki ozdób, które obecnie widzieć można w muzueum Towarzystwa historyczno-archeologicznego stanu Missouri. Nie brak takichże mogił także i w okolicy miasta bliższej i dalszej, a na jednej z nich, jako miejscu obronnem, zbudowali przed dwoma wiekami misjonarze francuscy, klasztor i kościół, z których dziś tylko ruiny pozostały. Wzgórza te były już to grobowcami przedhistorycznych mieszkańców, już też stały na nich ołtarze i chramy. Śladów jednak bardzo niewiele; nigdy bowiem nie robiono systematycznych poszukiwań. Nie troszczy się o to, ani praktyczny rząd, ani również praktyczni mieszkańcy!

Co zresztą mówić o tak odległych czasach, gdy Indjanin, niedawno jeszcze pan tej ziemi jest już — już na wytępieniu. Kiedy wódz szczepu Potawatomi, który zamieszkiwał tę ziemię, „Czarny sęp“, zmuszony został do złożenia broni i zdania się zastępom amerykańskim na łaskę i niełaskę, los jego ziomków był zadecydowany. Odtąd polowano na Indjan jak na dzikiego zwierza i przetrzebiono ich tak, że dziś tylko garstka pozostała, zdegenerowana wódką!

— Biali są lepsi od nas, mówił z bolesną ironją wojownik indyjski; nie zedrą skalpu z głowy naszej, ale zatrują nam serca!

Dawny pan tej ziemi jest dziś upodlonym niewolnikiem! Jest ich około 270.000 na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Wielu z nich łączy się z rasą białą; biali bowiem chętnie szukają „squaw“ w „wigwamach“ Indjan, którzy mają ogromne obszary ziemi. Pełno też jest mieszańców, którzy przybierają strój, obyczaje i nazwiska białych i posługują się wyłącznie angielskim językiem. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w ostatnich latach rząd ameryk. postępuje wobec Indjan nieco humanitarniej niż dawniej. Indjanie mają obecnie 600 szkół z czego połowa rządowych. W r. 1866 uczęszczało do szkół 2872 dzieci indyjskich, w r. 1902 już 28.620, liczba nauczycieli podniosła się z 85 na 2880, liczba stałych domów mieszkalnych z 5000 na 26.000 a wreszcie w tymże samym czasie zwiększyła się powierzchnia uprawianej ziemi z 62.000 na 360.000 akrów. Cyfry te, które czerpię z urzędowej publikacji (rozdawanej na wystawie), są o tyle ze sobą w związku, że w szkołach prócz nauki czytania i pisania uczą także rolnictwa i gospodarstwa domowego.

W wzmiankowanej publikacji podaną jest cyfra 10,000.000 doll., jako suma wydatków na cele cywilizowania Indjan. Usiłowania te rządu amerykańskiego nazwał jeden z kolegów złośliwie nieco ale bogdaj czy nie trafnie: humanitarnem barbarzyństwem!

W każdym razie los Indjan jest znośniejszy niż Negrów. Pojęcie ludzkie przechodzi, jak ci czarni biedacy są tu traktowani, jak nienawidzeni! Onegdaj wiedziałem dom przymusowej pracz dla mężczyn i kobiet, skazanych na więzienie najwyżej jednoroczne. Więzienie to urządzone jest obok kamieniołomu, w którym pracują mężczyźni. Panuje tu wielka schludność, więźniowie widocznie są dobrze traktowani i odżywiani — jedno tylko wywołuje przygnębiające wprost wrażenie: że i tu uznawaną bywa różnica „koloru“. Czarni siedzą w osobnych klatkach, zupełnie oddzieleni od białych; musiano to uczynić, gdyż były wypadki, żej biali z oburzenia mordowali czarnego, gdy się między nich dostał. Jakaż to głębia rasowej nienawiści, skoro występuje nawet tam, gdzie człowiek przestaje być osobą, a staje się numerem! Biały, który jadłby przy jednym stole z czarnym, lub spał z nim w jednej izbie, staje się przedmiotem ogólnej wzgardy i traci wszelkie prawa w obywatelstwie.

Jak wszędzie, tak i w St. Louis mają czarni osobne szkoły, osobne miejsca zabawy, osobne jadłodajnie i kawiarnie, a ta różnica pomimo platonicznej równości idzie tak daleko, że są oni nawet w zakresie religji parjasami i muszą się modlić w osobnych kościołach!...

Dr. Lud. Kol-ski.

*) Patrz N. 420.

Mały fejleton.

Podstęp pocztmistrza.

W tych dniach chowaliśmy młodą żonę starego naszego pocztmistrza Sładkopierewa. Po pogrzebie pięknej tej kobiety, wedle obyczajów dziadów i ojców naszych, udaliśmy się na pocztę, aby odprawić stypę pogrzebową.

Kiedy podano bliny, starowina wdowiec rozpłakał się gorzko i rzekł:

— Bliny zupełnie takie rumiane, jak nieboszczka! Równie piękne! Kubek w kubek!

— Prawda! — zgodzili się uczestnicy stypy. — Bo też piękną była nieboszczka... Krasawicza jakich mało!

— Oj tak, tak... Wszyscy z zachwytem na nią spoglądali... Ale, moi panowie, kochałem ją nie dla jej urody i nie za jej łagodny charakter. Te dwa przymioty właściwe są płci niewieściej i dość często spotkać się z nim na tym padole płaczu... Kochałem ją, za inny zupełnie przymiot duszy.

Kochałem ją, daj jej Boże królestwo niebieskie, za to, że przy swej żywości i wesołem usposobieniu pozostawała wierną zawsze swemu mężowi. Tak jest, była mi wierną mimo to, że liczyła zaledwie 20 lat, podczas gdy mnie w krótce już sześćdziesiątka wydzwoni! Wierną była mnie, starcowi!

Djakon, ucztujący z nami, wyraził niedowierzanie wymownym pomrukiem i kaszlem!...

— Nie wierzycie mi zatem? — zapytał wdowiec.

— No, to jest niby, nie żebym nie wierzył, — zmieszał aię djakon, — ale tak jakoś... Bo to niby teraz młode żonki lubią nadzwyczaj tego ten... rendez vous, sos provencal...

— Macie tedy wątpliwość... Więc dowiodę prawdy! Podtrzymywałem w niej wierność rozmaitymi sposobami, że tak powiem strategicznej natury; budowałem fortyfikacje... Dzięki mojemu postępowaniu i przebiegłości żona nie mogła mnie zdradzić w żaden sposób. Używałem podstępów, aby ustrzedz ognisko domowe od szwanku. Mam ja takie fortele, które stanowią coś w rodzaju hasła. Kiedym więc użył takiego fortelu — basta! Mogłem spać spokojnie, nie troszcząc się o wierność małżeńską mej nieboszczki żony...

— Cóż to był za fortel?

— Najprostszy w świecie. Rozpuszczałem po mieście złośliwą plotkę. Znacie ją i wy, moi panowie. Szeptałem każdemu na ucho: „Żona moja Alena, bałamuci się z policmajstrem tutejszym, Iwanem Aleksiejewiczem Zalichwatskim“. Dość było tych paru słów, a żaden z tutejszych obywateli nie miał już odwagi umizgać się do Aleny, gdyż obawiał się srogiego gniewu pojicmajstra. Kiedy który z mężczyzn spotkał ją gdzie przypadkiem, uciekał przed nią co tchu, aby nie narazić się Zalichwatskiemu. Cha — cha — cha! Bo przecież naraziwszy się temu wąsatemu bałwanowi, ciężko byłoby żyć: spisałby zaraz z pięć protokołów o nieprzestrzeganiu przepisów sanitarnych, albo też, gdyby zobaczył twego kota na ulicy, pociągałby cię do odpowiedzialności za puszczanie samopas bydła rogatego!...

— Więc żona pańska nie bałamuciła się z Iwanem Aleksiejewiczem? — zapytali wszyscy ze zdziwieniem.

— Nigdy! To był właśnie mój posdtęp... Cha — cha — cha... A co? Sprytnie was podszedłem młodziki? Tak, tak... Tak się rzeczy mają.

Zapanowało milczenie. Siedzieliśmy wszyscy, nie odzywając się przez jakie trzy minuty, bo markotno nam się zrobiło i przykro, że ten gruby i czerwononosy starzec zakpił sobie z nas tak chytrze.

— No, no! Daj Boże, żebyś się raz jeszcze ożenił! — mruknął djakon.

A. Czechow.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 12 września.

Teatr miejski: „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

W izbie handlowo-przemysłowej: Pełne posiedzenie izby. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (12): Gwidona w. - Radzimira. — (30): Aleksandra. Wschód słońca o godzinie 5 minut 40, zachód o godzinie 6 minut 12.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +11° R. Pochmurno.

Przeniesienie. Rada szkolna krajowa przeniosła Apolinarego Despinoix, zastępcę nauczyciela w gimnazjum w Jarosławiu, do męskiego seminarjum nauczycielskiego w Starym Sączu.

Zamiana miejsc. Minister oświaty zezwolił p. Karolowi Mokrzyckiemu, nauczycielowi szkoły ćwiczeń w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Zaleszczykach i Władysławowi Gürtlerowi, nauczycielowi szkoły ćwiczeń w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie, na zamianę miejsc służbowych.

Zebranie na cmentarzu Łyczakowskim. Celem oddania czci pamięci Polaków, poległych w Mandżurji zebrało się wczoraj popołudniu u stóp krzyża krożańskiego na cmentarzu Łyczakowskim około 500 osób. Wśród publiczności przeważały kobiety. Po odspiewaniu chorału przemówił do zebranych reprezentant młodzieży rzemieślniczej. Zaintonowano następnie „Boże Ojcze“, poczem w gorących słowach przemówił przedstawiciel młodzieży technickiej. W końcu odspiewali zebrani „Jeszcze Polska nie zginęła“ i udano się w pochodzie wśród śpiewów patrjotycznych ulicą Piekarską do miasta, gdzie na placu Bernardyńskim spokojnie się rozeszli wszyscy do domów.

Brak paszy. Prezydjum galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, celem poparcia i przyspieszenia załatwienia swych podań, wniesionych z powodu braku paszy do odnośnych ministerstw, uczyniło w Wiedniu ustne przedstawienie i żądało szybkiego wprowadzenia w życie dalszych ulg w celu zapobieżenia brakowi paszy.

Licytacja koni wojskowych. Tegoroczna wielka licytacja wybrakowanych koni wojskowych, około 600 sztuk, odbędzie się w dniach 28, 29 i 30 bm. na targowicy końskiej.

Kronika policyjna. Ludwik Frankowski, czeladnik krawiecki, zamieszkały przy ulicy Sakramentek l. 10, znalazł w swym ogrodzie i zdeponował w policji dwie kasetki ze srebra stołowego, prawdopodobnie porzucone przez złodziei.

Dwu zbłąkanych około 3-letnich chłopczyków, z tych jeden żydek, spotkanych na ulicy Ormiańskiej i Karola Ludwika, oddano w opiekę komisarjatowi śródmieścia i II dzielnicy.

Srebro stołowe wartości około 150 koron, skradziono Marji Wilfowej, zamieszkałej przy ulicy Kleparowskiej l. 5.

Na ulicy Kazimierzowskiej spostrzegł wczoraj stójkowy leżącego na chodniku, 83-letniego, bezdomnego Samuela Wittlina i odwlózł go na stację ratunkową. Tu skonstatowano, że choroba Wittlina, uwiąd starczy, do leczenia szpitalnego się nie nadaje, wskutek czego odwieziono starca do komisarjatu. Niestety i komisarjat miejski nie chciał zaopiekować się staruszkiem, wobec czego policja musiała ulokować go w swych aresztach.

Kasetkę, zawierającą srebro stołowe wartości około 150 koron, skradziono ubiegłej nocy z mieszkania przy ulicy Sakramentek l. 10, Zygmuntowi Bardachowi, pomocnikowi handlowemu. Pełniący na ulicy służbę żołnierz policyjny, zauważył złodzieja, wychodzącego przez okno z mieszkania i puścił się za nim w pogoń, złodziej jednak zdołał uciec.

Car w Królestwie Polskiem. W Warszawie krąży pogłoska, iż car przybędzie w tych dniach do Kielc, aby pożegnać stojącą tam załogą artylerję, która odchodzi na plac boju.

Koronacja króla serbskiego. W sprawie koronacji króla serbskiego nadchodzą ze strony dyplomatycznej interesujące komentarze. Brzmią one jak następuje: Gdyby jeszcze potrzeba dowodu, że przy koronacji i towarzyszących jej uroczystościach musiano brać na uwagę wysoce niekorzystne warunki polityczne i społeczne, to wątpliwość wszelka musiałaby zniknąć na wiadomość o szczególnych powodach, podawanych przy zaniechaniu pochodu z pochodniami. Mianowicie oświadczono, że pochód odbyć się nie może z powodu, iż przed konakiem nie ma dość miejsca. Wiadomo, że ogólny nastrój ludności nie odpowiada zbliżającym się uroczystościom koronacyjnym. Mimo to, król Piotr spieszy się bardzo ze spełnieniem swego życzenia, lecz obawia się, jak się zdaje, niedobrych skutków nastroju ludności, mogących objawić się później. Wątpliwości tych nie usunie najpiękniejszy płaszcz koronacyjny... Rozgłoszono, że zastępcą króla włoskiego na koronacji będzie hr. Turynu. Obecnie pokazuje się, że to nieprawda. Słychać zaś, że przedstawiciele mocarstw opuszczą przed uroczystościami koronacyjnemi na czas krótki stolicę Serbji.

Szczęśliwy spadkobierca. Z Jass donoszą: Tragarza tutejszego, Gersona Seliga, który od 20 lat trudnił się noszeniem wody na różnych przedmieściach, los obdarzył niezwykłem szczęściem. Przed kilku dniami Selig, który z zarobku swego mógł nędzny tylko pędzić żywot, otrzymał z Filadelfji list rekomendowany, w którym władza tamtejsza go zawiadomiła, że jeden z jego krewnych, zmarły przed kilku tygodniami restaurator, zamianował go jedynym spadkobiercą całego swego majątku, wynoszącego 300.000 dolarów, czyli przeszło miljon koron. Selig, który w jednej chwili z tragarza stał się miljonerem, udał się już w podróż do Filadelfji, aby podnieść spadek, a na koszta podróży pożyczył od jednego ze znajomych, u którego odrazu uzyskał znaczniejszy kredyt.

Przywrócenie języka polskiego. *Kraj* petersburski donosi, że rząd rosyjski wyznaczył fundusz na naukę języka polskiego w seminarjach nauczycielskich w Siennicy, Jędrzejowie, Solcu, Łęczycy i Wymyślnie. Rozporządzeniem tem przywrócono językowi polskiemu w szkołach ludowych Królestwa jego prawa, objęte obowiązującym planem, wedle którego język polski jest w szkołach wiejskich obowiązkowym, Plan ten w tym punkcie jest martwą literą z powodu braku ukwalifikowanych nauczycieli polskiego języka. Obecne rozporządzenie, wprowadzając do seminarjów Królestwa naukę języka polskiego, umożliwia wypełnienie planu naukowego szkół ludowych.

Kat paryski. Onegdaj zmarł w Paryżu kat tamtejszy Deibler, zwany „Monsieur de Paris“. Liczył 81 lat. Swój smutny obowiązek spełniał przez lat 20. Ostatniej egzekucji dokonał przed sześciu laty, poczem przeszedł na pensję i żył na jednem z przedmieść paryskich. Zanim objął po swym ojcu obowiązki kata, był stolarzem; po nim został katem jego syn.

Samobójstwo adwokata. W Celowcu zastrzelił się adwokat tamtejszy dr. Gustaw Traun. Przyczyna samobójstwa rozstrój nerwowy.

Z kraju.

Brody. (*Wiec ukraińców*). Za przykładem akademików polskich, zwołała młodzież ukraińska 8 bm. wiec w sprawie paralelek ruskich przy tutejszem gimnazjum. Akademik Bardach w swym referacie, przedstawiwszy gwałty i krzywdy, jakie Rusinom rzekomo społeczeństwo polskie wyrządza, zgłosił rezolucje, w których żądał od rady gminnej, powiatowej i sejmu założenia w okolicach czysto ruskich — ruskich gimnazjów; dalej żądał, aby młodzież tutejsza aż do chwili zaprowadzenia ruskich gimnazjum uczyła się tylko jednego języka krajowego, tj. ruskiego; wzywał żydów, aby w tych sprawach zajęli stanowisko objektywne, a nie stawali po stronie Polaków; wzywał w końcu socjalistów (sam referent jest socjalistą), aby poparli Rusinów. Rezolucje te uchwalono.

Piwniczna. (*Miejskie stosunki.*) Będąc od lat kilku stałym gościem, „letnikiem“ tej miejscowości, widzę zmiany, jakie tu zaszły w ciągu jednego roku. Otóż na skale, u stóp której wije się szeroką wstęgę rzeka Poprad, wznosi się, założone przez króla Kazimierza Wielkiego w r. 1348, miasto Piwniczna, Okolica urocza, nie ustępuje pod względem krajobrazu wielu innym miejscom kąpielowym. Powietrze świeże, górskie, wzniesienie do 500 m. npm. Już od dłuższego czasu jest ta miejscowość odwiedzaną przez wiele osób, które po trudach całorocznych szukają odpoczynku i pokrzepienia, lecz pomimo tego nie odczuwało to miasto potrzeby postępu.

Tu możnaby powiedzieć, że „nie ma nic złego, coby nie wyszło na dobre“. Zła gospodarka w ostatnich czasach i niesnaski w gminie, zmusiły władzę do zamianowania komisarza rządowego. Szczególnym trafem dla miasta, zamianowany został komisarzem pan A. Wowkonowicz, koncepista namiestnictwa. Już po krótkim pobycie, poznał wszystkie wady dotychczasowej gospodarki — usuwa je z całą energją, zaprowadzając porządki dla dobra i rozwoju tego miasta.

Sam wygląd zewnętrzny miasta, Rynek, ulice częściowo już wybrukowane, reszta w toku roboty, oświetlenie Rynku zaprowadzono, ogółem czystość i porządek widoczny.

Także bardzo ważnym czynnikiem podniesienia tak dobrobytu mieszkańców, jak i miasta ogółem, jest budująca się droga do Szczawnicy. Dziś cały ruch koncentruje się w Starym Sączu, a z chwilą wykończenia tej drogi, przeniesie się do Piwnicznej, zkąd o wiele bliżej i prowadzić ona będzie uroczą okolicą lesistą, a wzniósłszy się do wysokości powyż 800 m. npm okaże wspaniały widok na Tatry i Pieniny. Od kilku lat już budowano tę drogę, lecz w rb. wybudowano prawie tyle, co przez lat kilka, a przyznać trzeba, że jest pod każdym względem bardzo dobrze prowadzoną.

Również i pod względem administracyjnym majątku miejskiego, widzimy wielkie postępy. Lasy, tworzące tu główny majątek gminy, były użytkowane bez żadnego systemu, plądrowane; dziś ujęte w ramy planu gospodarczego, zapewnią gminie stały dochód roczny. Odgraniczenie własności gminnej-dominikalnej od rustykalnej w toku, co zabezpieczy własność miasta od dalszego uzurpowania na rzecz pojedynczych mieszkańców.

Brak rzeźni, który się tak odczuwać dał, usunięty i obecnie buduje się rzeźnia, która przysporzy gminie również dochodu.

Ogółem ład, porządek i zajęcie się dobrem gminy widoczne na każdym kroku.

Także pod względem oświaty ludowej i krzewienia ducha patrjotycznego nie pozostaje Piwniczna w tyle. W swoim czasie odbyła się uroczystość Kościuszkowska przy współudziale prawie całej ludności miasta i gości ze Starego i Nowego Sącza. Teraz znowu staraniem Koła T. S. L. w Starym Sączu, otwarto czytelnię szkoły ludowej. Po poświęceniu lokalu, oddanego przez gminę na czytelnię, odbyła się uroczystość również w lokalnościach gminnych, oddanych na ten cel przez p. Wowkonowicza.

Jeden z letników.

Ropczyce. (*Śmierć w płomieniach).* Z Ropczyc donoszą o strasznym wypadku jaki się tam wydarzył. Onegdaj fornal dworski Boruta, wydaliwszy się z żoną do pracy, pozostawił w domu 5-letnią swą córkę Annę. Dziecko w czasie nieobecności rodziców, zbliżywszy się do kuchni, pod którą płonął ogień, zajęło na sobie odzież i w jednej chwili stanęło całe w ogniu. Gdy po jakimś czasie rodzice wrócili do domu, znaleźli już tylko zwęglone zwłoki dziecka.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, (wznowienie) „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Franciszka Domnika.

Jutro we wtorek, po raz pierwszy (nowość) „Publiczna tajemnica“ (*„Le sécret de Polichinelle“)*, komedja w 3 aktach z francuskiego Piotra Wolffa. W przedstawieniu biorą udział panie: Gostyńska, Stachowiczowa, Otrembowa, Ogińska, Rybicka, Sławińska; pp.: Feldman, Nowacki, Hierowski. W roli Marji wystąpi po raz czwarty Stefanja Gromnicka, artystka teatru łódzkiego.

„Wesele w Starem Siole“. Pod takim tytułem — oryginalny brzmi: „Die Hochzeit von Staresioło“ — rozpoczęła drukować *Kölnische Volksztg.* romans historyczny H. v. Gala, osnuty na tle burzliwych wypadków ostatnich trzech lat pierwszej połowy XVII w. Między innemi postaciami występuje w tej powieści książę Jeremi Wiśniowiecki. Dla ułatwienia czytelnikom orjentowania się w biegu wypadków, zamieszczono przy pierwszym fejletonie mapkę dawnej Rzeczypospolitej polskiej z połowy XVII w. Rzecz charakterystyczna dla czytelników niemieckich, że mapka obejmuje prowincje, pozostające dzisiaj pod berłem pruskiem, których polskości starają się hakatyści wszelkiemi siłami zaprzeczać i stale je, jako miejscowości rdzennie niemieckie, podają. Taka *ad oculus* zaprezentowana lekcja poglądowo-kartograficzna historji polskiej, miłą im z pewnością nie będzie, będą też czuli niewątpliwie żal do sympatyzującej z Polakami redakcji *Köln. Volksztg.* za tak demonstracyjne przeoczanie intencyj naszych najserdeczniejszych z pod znaku H. K. T.

Nieznany utwór Chopina. Korespondent medjolański *Kurjera warszawskiego* donosi o przypadkowem odnalezieniu nieznanego zupełnie nokturnu Chopina przez kompozytora weneckiego Jacopa Raboga. O odnalezieniu tego utworu opowiada Rabogo co następuje:

Pięć lat temu, w podróży artystycznej po Szwajcarji, którą odbyłem wspólnie z moim towarzyszem i akompanjatorem muzyki, kupiłem u antykwarjusza blok nut starych, które dla nas muzyków zawsze złoty klucz tajemnic przedstawiają. Po sześciu miesiącach dopiero zabraliśmy się do przeglądania rupieci, pożółkłych, zaśniedziałych foljałów, ponakreślanych dziwacznymi napisami rozmaitych imion i nazwisk. Przewertowawszy prawie połowę paczki, zakonkludowałem, iż wszystkie papiery doskonale nadały się dla jakiego kupca sklepu spożywczego. Naraz znalazłem książkę francuską, której cena na ostatniej karcie pokazywała 10 franków. a w niej zeszyt nutowy niewielkiego rozmiaru, ogromnie stary, którego nut i znaków bez okularów odczytać było niepodobieństwo. Foljał tajemniczy zaciekawił mię niezmiernie. Wówczas to skwapliwie zabrałem się do pracy: nałożywszy wielkie okulary, patrzę, oglądam, analizuję i na Bachusa! co widzę, ani mniej, ani więcej, jak: XX nokturn Chopina, nigdzie dotychczas nie wykonywany, ponieważ skrypt wskazuje, iż nie był kopiowany, ani drukowany. Nigdy nie doświadczyłem podobnego wzruszenia. Przegrałem nokturn wobec wielu moich kolegów i muzyków, którzy twierdzą, iż jest to najpiękniejszy z nokturnów, jakie kiedykolwiek Chopin napisał.

Podawszy wiadomość o odnalezieniu tak cennego dzieła, korespondent *Kurjera warsz.* rzuca myśl nabycia go dla zbiorów sekcji Chopinowskiej w Warszawie.

MOZAJKA.

(Następca Musolina. — Amerykańskie podziękowanie. — 1100-letni jubileusz).

(△) Po czterdziestu latach przerwy ma Romagna znowu swego prawdziwego bandytę, który zastrzeliwszy proboszcza z S. Alberto uciekł w góry i uzbrojony od stóp do głowy, aż do zuchwalstwa odważny, teroryzuje okolicznych mieszkańców. Nazywa się Melandri i jak dotychczas broi bezkarnie, pomimo obławy zarządzonej przez żandarmerję i straż celną. Melandri dziesięciu osobom, które w sądzie zeznały, że on jest mordercą proboszcza, zaprzysiągł śmierć. Ludność ze strachu przed zbójem ochrania go przed karabinierami.

* * *

W jednem z pism amerykańskich znajduje się publiczne podziękowanie następującej treści:

„Pan i pani Heays pozwalają sobie na tej drodze wyrazić wszystkim przyjaciołom, znajomym, życzliwym i sąsiadom, którzy zadali sobie tyle trudu, przypatrując się pożarowi ich domu z czwartku na piątek przez

trzy przeszło godziny — najczulsze podziękowanie!"

I mówią, że Amerykanie nie są uprzejmi!

* * *

Tysiąc-sto-letni jubileusz szkoły obchodzi gimnazjum „Carolinum" w Osnabrüku. Gimnazjum to bowiem powstało ze szkoły przy kościele biskupim założonej celem kształcenia młodzieży do stanu duchownego za Karola Wielkiego. Najstarszą wzmiankę znajdujemy w dokumencie datowanym 19 grudnia 804. Dokument ten co prawda nie jest wiarygodnym a pochodzi on z końca X stulecia. Nie mniej przeto jest pewnem, że szkoła w roku 804 a może i dawniej już istniała, ten rok przeto obrano, za rok założenia.

* * *

Policja francuska zajęła się rozpatrywaniem sprawy o kradzież... wielbłąda. Przed kilkoma dniami przybył z Algieru arab Sidi ben Aser do portu w Tulonie, prowadząc ze sobą dwa wielbłądy które sąd zakupił za wysoką cenę dla ogrodu zoologicznego. Po wylądowaniu pozostawił je arab pod opieką algierskiego służącego w wynajętej na ten cel stajni a sam poszedł na miasto ażeby wyszukać dla siebie mieszkanie w hotelu. Było to wieczorem i arab udał się zaraz na spoczynek. Gdy nazajutrz przybył rano do stajni, nie znalazł ani służącego ani wielbłądy. Zniknęli! Dotychczas zdołano dowiedzieć się tylko tyle, że w nocy widziano wielbłąda prowadzone przez dwóch ludzi w okolicy Tulonu.

Wojna Japonji z Rosją.

Z bitwy pod Liaojanem.

Paryski dziennik *Journal* otrzymał opis walk pod Liaojanem w telegramie z dnia 3 bm., wysłanym z Jentaj.

Po straszliwej rzezi w nocy z d. 31 sierpnia na 1 września — pisze *Journal* — gdy rowy pierwszej linji obronne napełnione były kilku pokładami trupów, Japończycy ustawili swoje baterje na wzgórzach, zdobytych przed południem. Tego samego dnia około godz. 2 popołudniu pociski z dział japońskich zaczęły padać na dworzec w Liaojanie i na sąsiednią dzielnicę rosyjską. Żołnierze i urzędnicy pośród gradu kul pracowali nad usunięciem wozów kolejowych. Przeszło 500 wozów z rannymi, z żywnością i rozmaitymi przedmiotami wywieziono poza dworzec. Ludność cywilną, która dotąd usiłowała ratować swoje ruchomości, ogarnął nagle popłoch. Wszyscy z przerażeniem zaczęli uciekać na wsze strony. Szrapnele pękały co krok, siejąc zniszczenie. Chcąc się ratować, musiałem przebiegnąć całą dzielnicę rosyjską, w której mieszkałem. Mój kozak razem z koniem został rozszarpany, a ja straciłem połowę moich rzeczy.

Tymczasem Japończycy, nie przestając zasypywać dworca gradem pocisków, zaczęli bombardować drugą linję obronną, utworzoną przez forty na płaszczyźnie. Przez cały pierwszy dzień września, przez całą noc i cały drugi dzień szturmowali srodek obronnych fortów na zachód od dworca, w pobliżu toru kolejowego. Była to straszliwa rzeź. Japończycy rzucali się na szańce rosyjskie, wpadając do wilczych dołów. Gdy rowy i doły wypełniły się zwłokami, szli dalej po tym pomoście z ciał ludzkich. Ale padali pod strzałami rosyjskiej piechoty, której niepodobna było dosięgnąć poza siecią drutów.

Dnia 3 b. m. około godziny 3 po północy rozpoczęła się nowa walka na północowschodzie od Liaojangu; pomiędzy Jentai a rzeką Taitse. Kuroki chciał odciąć armję rosyjską przez obejście jej od północnego wschodu ku zachodowi. Popołudniu zdobyli Japończycy kopalnie w Jentaj. Lewe skrzydło Rosjan cofnęło się rychło skutkiem morderczego ognia Japończyków. Ale z dział rosyjskich posypał się grad kul na kopalnie, które wreszcie Japończycy musieli opuścić. Znajdowałem się właśnie przy jednym z pułków piątego korpusu. Pułk wypoczywał właśnie, rannych opatrywano, gdy nagle powstał ogień karabinowy poza lewem skrzydłem jego. Japończycy obeszli nas. Kule zasypały żołnierzy, którzy padali z jękiem na ziemię, krwią przesiąkłą. Przybyła pomoc i spędziła Japończyków.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Z Władywostoku.

Londyn. *Standard* donosi: Parowiec norweski, który z Władywostoku zawinął do Moi, opowiada, że naprawa „Bogatyra" już jest ukończona. Drugi statek znajduje się w dokach i wkrótce będzie również naprawiony. W porcie znajduje się 7 czy 8 torpedowców.

Z Sachalinu.

Petersburg. (Tel. wł.) Ponieważ wyspa Sachalin jest zagrożoną przez Japończyków, rząd rosyjski postanowił wszystkim tam zamkniętym zbrodniarzom udzielić zupełnej wolności i przywrócić im dawniejsze prawa, jeżeli zechcą wziąć udział w obronie Sachalinu. Otrzymają oni broń i będą tworzyli osobny oddział pod dowództwem Lamberga, który przebywa tam skazany za zamordowanie żony na dożywotnie przymusowe roboty.

Korsarstwo Rosji.

Kilonja. (Tel. wł).) Przybyli tu oficerowie zatopionego przez Rosjan statku niemieckiego „Theo."

Japończycy w Liaojanie.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Liaojanu: Japońscy żołnierze hulają tu bez opamiętania; ubiegłej nocy spełniali oni jawnie rozboje. W powszechnym tumulcie zraniono pewnego wybitnego szkockiego misjonarza.

Znowu odroczony wyjazd floty bałtyckiej.

Berlin. (Tel. wł.) Najpóźniej na dzień dzisiejszy postanowiony wyjazd bałtyckiej floty do Azji wschodniej musiał znowu uledz kilkudniowej zwłoce. Skutkiem mianowicie złośliwego rozluźnienia jednej śruby uszkodzono poważnie cylinder okrętu bojowego: „Mikołaj I." Zwłoka potrwa prawdopodobnie 8 dni.

Straty Japończyków.

Londyn. B. Reutera donosi z Czingtau: Oficer japoński, który w drodze do Tokio przybył do Czingtau, oświadczył, iż straty Japończyków pod Portem Artura są bardzo wielkie i wynoszą w ostatnich dniach 15.000 ludzi. Straty japońskie koło Liaojanu wynoszą przeszło 20.000 ludzi.

Tokio (Urzędowe). Ogólne straty armji japońskiej pod Liaojanem od 26 z. m. wynoszą: 17.539 ludzi, w czem oficerów zabitych 136, rannych 464. Ogólna cyfra strat dzieli się tak: na prawe skrzydło 4866, na centrum 4992, na lewe skrzydło 7681.

Straty rosyjskie.

Tokio. (Biuro Reutera). Generał Kuroki donosi, że po bitwie pod Liaojanem przewieźli Rosjanie 10 tysięcy rannych w kierunku północnozachodnim do Mukdenu, a zostawili na polu walki 3000 trupów.

Z placu boju w Mandżurji.

Petersburg. (Oficjalnie). Wysłany onegdaj telegram Kuropatkina do cara opiewa: Dziś nie przyszło wcale do starcia. Ani dnia 8 ani 9 nie zauważyliśmy ze strony nieprzyjaciela żadnych ruchów. Deszcz, który pada bez przerwy, uczynił wszystkie drogi niemożliwemi do przebycia.

Londyn. Japońskie poselstwo ogłasza urzędowy telegram z doniesieniem, że Rosjanie wprawdzie podpalili przed opuszczeniem Liaojanu — miasto, mimoto jednak Japończycy zabrali tam ogromne zapasy żywności i amunicji.

Petersburg. (Oficjalnie). Telegram Kuropatkina do cara z dnia 10 b. m. opiewa: Z wyjątkiem nieznacznych starć między patrolami rosyjskiemi a japońskiemi, w których Rosjanie nie ponieśli strat, nie stoczono żadnej walki.

Londyn. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następującą depeszę datowaną dnia 10 b. m. z Tokio:

Jak donosi marszałek Oyama, prawe skrzydło japońskiej siły zbrojnej, po walkach w dniu 4 i 5 b. m. obsadziło kopalnie w Jentai i pagórek Yamentse. Główna siła Rosjan cofnęła się — jak sądzą — na północ od rzeki Hun. Krajowcy opowiadają, że Rosjanie uwieźli koleją 10.000 ludzi zabitych i rannych. Japończycy pogrzebali przeszło 3.000 Rosjan.

Londyn. (Tel. wł.). Z Tokio donoszą tu, że armja Kurokiego znajduje się tylko w odległości jednodniowego marszu od rosyjskiej linji odwrotu. Armja Kurokiego posuwa się w kierunku Tuszuntszen. Oczekują tu lada dzień rozpoczęcia decydującej bitwy nad rzeką Hunho. Bitwa ta, sądząc po obecnej sytuacji, powinna wypaść pomyślnie dla Kurokiego. Wojska jego bowiem są jeszcze świeże, ponieważ nie wielki udział brały w bitwie pod Liaojanem.

Londyn. *Daily Mail* donosi z głównej kwatery rosyjskiej w Mukdenie pod datą 8 bm.: Nieporządek, który panował podczas odwrotu armji rosyjskiej, już ustał. Ostatnie szeregi wojsk rosyjskich i kolumna transportowa doszły w porządku do Mukdenu. Odwrót doznaje tylko nieznacznych przeszkód ze strony Japończyków.

Londyn. *Times* twierdzi, że Kuropatkin cofnie się aż do punktu, w którym spotka się z silnymi posiłkami, nadchodzącymi z Europy. ten pukt znajduje się między Tielinem a Charbinem. W Tielingu na rozkaz Kuropatkina robią wielkie fortyfikacje polowe, Rosjanom brak przecie armat wielkiego kalibru, aby stawić możliwy opór Japończykom.

Daily Mail donosi, że Kuroki stoi już pod murami Mukdenu. Władze rosyjskie poczyniły już wszelkie przygotowania do opuszczenia miasta.

Petersburg. (Ros. Ag. tel.) Car powołał do ćwiczeń rezerwistów z 22 okręgów należących do obwodu wojskowego odeskiego, gubernji chersońskiej, besarabskiej i taganrojskiej, oraz z całego państwa jedną kategorję oficerów rezerwowych.

Petersburg. Wczoraj pod przewodnictwem naczelnego komendanta floty w ks. Aleksego odbyło się rozpoczęcie budowy statku „Chivinec" i spuszczenie go na wodę statku do transportu min „Wołga".

Następca Plehwego.

Nowo mianowany rosyjski minister spraw wewnętrznych, Piotr, syn Dymitra, ks. Światopełk-Mirski pochodzi z rodziny kniaziowskiego szczepu Ruryka, z dóbr Mirze, gub. mińskiej, z której jedna gałąź prawosławna otrzymała pozwolenie używania tytułu książęcego w Rosji.

Piotr ks. Światopełk-Mirski jest wnukiem w prostej linji Jana ks. Swiatopełk Mirskiego, pana na Hańczy w gubernji augustowskiej, posła na sejm, radcy delegacji administracyjnej przy radzie stanu Królestwa Polskiego i Marcjanny z Nostitz Jackowskich, zmarłej w roku 1853, autorki polskiej i tłómaczki. Ojciec ministra Dymitr ks. Światopełk-Mirski, generał-adjutant, gen. piechoty, zdobywca Karsu podczas wojny tureckiej, b. dowódca wojska okręgu charkowskiego i gen.-gubernator tymczasowy charkowski, ożeniony był ze Zofią księżniczką Orbeliani.

Najstarszym ich synem jest Piotr ks. Swiatopełk-Mirski, urodzony dnia 18 sierpnia 1857 roku. Po ukończeniu kursu w korpusie paziów w Petersburgu i w akademji mikołajewskiej generalnego sztabu, obecny minister mianowany był w roku 1875 chorążym lejbgwardji pułku huzarów. W roku 1876 mianowano go p. o. zawiadującego oddziałem musztry, a następnie tymczasowym dowódcą szwadronu i delegowano go do rozporządzeń głównodowodzącego armją kaukazką. Piotr ks. Światopełk-Mirski uczestniczył w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877 do 1878 roku wraz z ojcem swoim i za odznaczenie się podczas operacyj pod Karsem otrzymał order św. Anny IV klasy z napisem: „Za waleczność".

Za odznaczenie się w walce z Turkami 18 i 25 sierpnia 1877 roku nagrodzony był orderem św. Anny III. kl. z mieczami i wstęgą. W r, 1877 mianowano go fliegel-adjutantem cesarskim, a w r. 1881 zaliczono do sztabu generalnego i przeniesiono go do odeskiego okręgu wojskowego z przydzieleniem do obozu czugajewskiego, w celu dalszego zapoznania się z wymaganiami służby sztabu generalnego. W tym samym roku przeniesiony do sztabu generalnego, posunięty był na podpułkownika i pozostawiony przy sztabie okręgowym. W r. 1882 przydzielony był do 57 modlińskiego pułku piechoty jako dowódca bataljonu, a w roku następnym do sztabu okręgu wojennego odeskiego.

W roku 1884 mianowany był adjutantem do szczególnych poleceń przy sztabie 10 korpusu armji; w 1886 mianowano go naczelnikiem sztabu 3 dywizji grenadjerów; w r. 1888 uczestniczył w rekonesansie polowym pod Moskwą z oficerami korpusu grenadjerów.

W r. 1893 Piotr ks. Światopełk-Mirski wybrany był na powiatowego marszałka szlachty w Charkowie, a w roku 1895 mianowany gubernatorem penzeńskim. Generałmajorem został Piotr ks. Światopełk-Mirski w r. 1894, a potem generał-lejtnantem i generał adjutantem cesarza.

Nowy minister spraw wewnętrznych, zanim został generał-gubernatorem wileńskim, gdzieńskim i kowieńskiem, zajmował przez lat kilka ważne stanowisko wice-ministra spraw wewnętrznych i szefa żandarmów. Jest kawalerem orderów św. Stanisława I kl. i francuskiej legji honorowej.

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.").

Paryż. (Tel. wł.). Nowomianowany minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski w dalszym ciągu swej rozmowy z korespondentem petersburskim pisma *Echo de Paris* oświadczył, że uważa za konieczne pomnożenie szkół wiejskich. O złączeniu dotychczasowych ziemstw w jedną korporację myśleć nie można. Parlamentaryzm nie jest dla Rosji odpowiedni. Jednakże minister nie zamyśla występować przeciw zdrowemu postępowi, ponieważ ruch postępowy jest silniejszy, niż najsilniejsza wola ludzka. Zachowuje się on z sympatją wobec młodzieży uczącej się, a jest tylko przeciwnikiem dążeń rewolucyjnych. Zresztą ze wszystkich tych rewolucjonistów będą jeszcze zdolni urzędnicy.

W sprawie wojny powiedział ks. Światopełk-Mirski: Być może, że jest ona niepopularną, ale wino wytoczono już z beczki i musi teraz być wypite. Wprost straszną jest walka z nieprzyjacielem, któremu śmierć sprawia przyjemność.

Książę zakończył, że rozpoczyna swą działalność wyjazdem, jako zastępca cara, na odsłonięcie pomnika carowej Katarzyny do Wilna.

IX. Międzynarodowy kongres prasy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Program prac międzynarodowego kongresu prasy. Na porządku dziennym kongresu stoją następujące sprawy: „Godność prasy" (prawozdawca prezydent p. Singer); „Utworzenie sądów zawodowych" (sprawozdawcy pp. Singer, Osterrieth i Bergougnan); „Środki, prowadzące do ściślejszego związku towarzystw dziennikarskich między sobą i karty legitymacyjne" (sprawozdawca p Taunay); „Zniżenie taryfy telegraficznej dla prasy" (sprawozdawca p. Taunay); „Zniżenie opłaty za przesyłkę gazet" (sprawozdawca p. M. Berger); „Własność literacka i dzieł sztuki" (sprawozdawcy pp.: Osterrieth, Millard i Fouillet); „Stosunek między współpracownikami a wydawnictwem" (spr. p. Röthlisberger); „Uproszczenie na redaktorów pism nałożonych warunków i formalności" (spr. p. Röthlisberger); „Ulepszenie działalności biur korespondentów" (spr. Janzon. Humbert i Doormann); „Zawodowa nauka dziennikarstwa" (spr. p. Heizman-Savino); „Wielkie agencje telegraficzne" (spr. pp.: Janzon i Steinherz); „Dziennikarze i międzynarodowe stosunki" (spr. p. Champion): W końcu wybór miejsca, w którym się odbędzie przyszłoroczny X. międzynarodowy kongres prasy.

Wiedeń. (Z kongresu prasy). Prezydent gabinetu dr. Koerber na pierwszem posiedzeniu wygłosił mowę, w której powitał kongres imieniem rządu „w ojczyźnie, która, podobnie jak uczestnicy kongresu z wielu krain przybyli i wieloma mówią językami, tak składa się z wielu narodów, z których każdy w swoim języku panów serdecznie wita". Życzę — mówił dalej dr. Koerber — by praca panów była owiana uczuciem, że jesteście otoczeni przyjaciółmi, którzy serdecznie dłoń waszą ściskają, jako przewodnicy po starej Austrji, która wszystkie niebezpieczeństwa z zewnątrz i wszystkie wewnętrzne burze, dzięki swym nigdy nie ustającym siłom żywotnym, przetrwała i zawsze przetrwa.

Dalej podniósł premier, że nie użyje słów, iż przybyli są cudzoziemcami, gdyż obecnie istnieją tylko polityczne granice między państwami, ale faktycznej obczyzny, jaka istniała za czasów naszych ojców, obecnie nie ma. Nie chcę mówić — ciągnął dalej dr. Koerber — o naszej małej Europie, chcę tylko o tem wspomnieć, jak szybko zapoznaliśmy się z tak odległym obecnym placem boju, o którym szybko wszystkiego dowiedzieliśmy, nietylko szczegółów wojskowo-geograficznych, ale i wszystkiego innego, co można wiedzieć o kraju, niestety obecnie krwią zalanym. Osądzamy go teraz o wiele objektywniej, niż siebie samych.

Nie wspominając o wielkich technicznych zdobyczach prasy, pragnę poruszyć udział jej w pochodzie cywilizacj,i to mianowicie, że ona za niewiele halerzy, fenigów czy centymów spełnia błogosławione zadanie nauczyciela dla wszystkich. Największą zdobyczą świata i najpotężniejszym panem tego świata jest prasa. Jest ona z pewnością rzecznikiem pokoju między narodami, atoli nietylko nie może się oprzeć wszystkim wykroczeniom narodowych myśli, wszelkim niesłusznym aspiracjom partyjnym i ekonomicznym egoizmom, ale nawet musi, będąc tłumaczem czynników, tworzących publiczne życie, często też brać udział w tych przesadach. Wierzy, że także i te walki nazywają się „życiem", ale też widzieliśmy, że jest to często dość gorzkie życie nietylko dla będących właśnie u steru ministrów, ale i dla narodów i dla państwa.

Dlatego sądzę, że należy chwytać się wszystkiego, co jest skutecznem przeciw niebezpiecznej gorączce namiętności. Niczego nie spodziewam się po policyjnych środkach i nie znam w ogóle żadnych innych środków, jak kroczącą naprzód oświatę i kształcenie narodów. Jak ludzkość doszła do obecnej wysokości, tak też jest zdolną do wykończenia drogi oświaty, u której kresu stoi zaniechanie tej walki nieszczęsnej.

Sytuacja na Bałkanie.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Cetynia. Arnauci w miejscowości Deta napadli na Czarnogórców i jednego z nich zabili, a dwóch ranili. Pracujący w pobliżu Czarnogórcy pospieszyli napadniętym na pomoc i odparli Arnautów, przyczem 6 Czarnogórców zostało ranionych, a dwóch zginęło. Straty Arnautów nie są znane. Sytuację uważają tu za bardzo krytyczną. Do Porty wysłano energiczny protest z żądaniem ukarania Arnautów i wypłacenia odszkodowania Czarnogórcom. Gdyby Porta nie wydała odpowiednich zarządzeń, to rząd czarnogórski sam poczyni kroki w sprawie uzyskania odszkodowania i ukarania Arnautów.

Cetynia. Jak słychać przy starciu Arnautów z Czarnogórcami zginęło 7 Arnautów.

Sofja. (Tel. wł.) Pod przewodnictwem generała Zonczewa odbyło się przed paru dniami w Radomirze posiedzenie delegatów tzw. „Oficjalnego komitetu macedońskiego", na którem radzono nad zmianą taktyki względem ludności greckiej. Z tego samego powodu odbędzie się w najbliższych dniach zgromadzenie członków wewnętrznej organizacji macedońskiej, w którem wezmą udział dowódcy band powstańczych z okolic Melnika i Seres.

Sofja. (Tel. wł.) Obiega tu pogłoska, że komitet macedoński pod wodzą Tatarczewa, planuje cały szereg zamachów dynamitowych na rozmaite wielkie parowce handlowe za pomocą zegarów wybuchowych Thomasa. Wewnętrzna organizacja macedońska Borysa Sarafowa chce przystąpić do wykonania tych zamachów wspólnie z licznymi rewolucjonistami armeńskimi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

O paralelki śląskie.

Freudenthal. (Tel. wł.) Na zgromadzeniu protestującem przeciwko utrakwizacji seminarjów nauczycielskich na Śląsku, uchwalono rezolucję, żądającą od rządu cofnięcia wydanego rozporządzenia,

Konferencja międzynarodowa.

Haaga. (Tel. wł.) Wszystkie mocarstwa przyjęły zaproszenie na konferencję międzynarodową w sprawie funkcjonowania okrętów szpitalnych w wojnie morskiej. Konferencja zbierze się prawdopodobnie w październiku.

Walki z Hererami.

Berlin. Według sprawozdania generała Trothy, w ostatnich potyczkach poległo wielu Hererów, między nimi dwaj naczelnicy. Zdobyto wiele bydła.

Po stronie niemieckiej nie ma prawie wcale strat. Odpędzono Hererów na wschód i południowy wschód. Ściganie nieprzyjaciela w kierunku wschodnim natrafia na wielkie trudności z powodu braku wody i nieznajomości terenu.

Pożyczka bułgarska.

Sofja. (Tel. wł.) Rokowania o pożyczkę 100 miljonów fr. z bankami francuskimi rozbiły się i obecnie toczą się rokowania z bankiem drezdeńskim, który jest gotów udzielić tej pożyczki, ale pod warunkiem, jeżeli Bułgarja zobowiąże się wszystkie zamówienia uzbrojenia i budowę nowych kolei oddać wyłącznie przedsiębiorstwom niemieckim.

Dżuma.

Stambuł. Z powodu stwierdzenia dwóch podejrzanych o dżumę wypadków zasłabnięcia w Smyrnie, poddano proweniencje smyrneńskie oględzinom lekarskim.

Wiedeń. Ks. Jerzy grecki odjechał do Petersburga.

Sofja. (Tel. wł.). Rząd bułgarski zamierza zamówić we Francji 10 nowych lokomotyw i 100 wagonów.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.). *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dermatologji, dra Władysława Reissa, zwyczajnym profesorem na uniwersytecie Jagiellońskim.

Minister oświaty zamianował głównego nauczyciela seminarjum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, dra Włodzimierza Kocowskiego, głównym nauczycielem w seminarjum naucz. żeńskiem we Lwowie.

Zatwierdzenie zmiany statutów. Wiedeń. (Tel.). Prezydent ministrów w porozumieniu z ministerstwami kolei i skarbu, zatwierdził uchwalone przez zgromadzenie akcjonarjuszów zmiany statutów Towarzystwa kolei lokalnej Łupków-Cisna, z siedzibą we Lwowie.

Z Krakowa. Kraków. (Tel. pryw.) Przybyła tu wczoraj około 200 uczestników licząca wycieczka robotników z warsztatów kolejowych z Nowego Sącza i zwiedziła wystawę metalową, oraz pamiątki miasta.

Śmiertelny wypadek. Praga. (Tel.). Major pensjonowany, bar. Prohaska z Wiednia padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Podczas przejażdżki na bicyklu motorowym, najechał na niego wóz chłopski. Bar. Prohaska doznał zgniecenia klatki piersiowej i złamania nogi; przywieziony do szpitala wojskowego w Pradze, zmarł tego samego dnia.

Dział ekonomiczny.

—**Wiedeń** 10 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 308·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 296·50, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 93·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 462·—, Clary 40 zł. m. k. 157·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 83·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 160·—, Palffy 40 zł. m. k. 162·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 76·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 130·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 513·—.

— **Berlin** 10 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 203·90, Staatsbahny 136·90, Diskont Comandit 190·60, Berlińskie Towarz. handl. 161·40. Laura 253·50, Bochum 209·60, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·20, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 93·—, Kolej Meridionalna 146·60, Losy tureckie 128·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·90, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation 442·—, Lombardy 18·80, Kolej Henry 106·30, Niemiecki bank narodowy 123·50, Kanada Profered 126·75, Akcje żeglugi hamburskiej 110·10; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 253·25.

— **Paryż** 10 września. 4 procentowa renta 98·91, mąka 30·25.

— **Berlin** 10 września. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 10 września. Austrjackie kredyty 204·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 190·90, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 września 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. T. Modzelewski z Podola ros. Margr. St. Condorats z Rumunji. M. Znijew z Kijowa. M. Kleinman z Kijowa. J. Maisels z Sassowa. M. Zieliński ze Strzelisk now. K. Pochwalski z Podoła ros. St. Beill ze Stanisławowa. J. Teveles z Berlina. E. Zieleniewski z Krakowa. D. Pogłodowski z Sutkowic. W. Jordan z Warszawy. M. Baraniecka z Podola ros. R. Fischer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jawoski z Wiednia. Br. H. Kapri z Czerniowiec. Radca Th. Stefanelli z Suczawy. J. Michałowski z Żółkwi. E. Obertyński z Udnowa. K. Staniewicz z Tarnopola. J. Jarzymowski z Chłopczyc. Miss Darwies z Londynu. B. Kostanecka z Wołynia. K. Janowski z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Eugeniusz Mironowicz

em. maszynista c. k. kolei państwowej

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 10 września 1904 r., przeżywszy lat 46.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 12-go września b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Polnej l. 6 na cmentarz Janowski, na którą w głębokim smutku pogrążona żona z córką krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 11 września 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Władysława Szajnówna

córka Macieja i Ludwiki Szajnów

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długiej a ciężkiej słabości, dnia 11 września 1904 r. w 14 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 13 września b r. o godzinie 5-tej po południu w Winnikach na cmentarz miejscowy, na którą w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Winniki, dnia 12 września 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(79)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję, matko — rzekł Andrzej poważnie — znając twoją prawość, pewny tego byłem. Lecz chciejcie słuchać uważnie, gdyż dla mnie jest to chwila stanowcza. Przyszedłem do okresu życia, który zapewne będzie stanowił o mojej przyszłości.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Ledoux nagle zaniepokojony.

— Przypominacie sobie bytność pana Dallebois, dzierżawcy fermy Fresnes?

— Tak, już miesiąc minął — odpowiedziała Teresa. — Lecz jakiż związek?...

— Zobaczysz, matko. Dzierżawca przyjechał tu podziękować mi za czyn zepełnie naturalny dla człowieka z sercem. Przypadkiem znalazłem się w Blesmes, tego dnia, kiedy zapaliła się jedna z jego stodół i o tyle przez ciekawość o ile pragnąc być użytecznym moim bliźnim poszedłem razem ze strażą ogniową. Miałem szczęście wyratować z ognia Magdalenę Dallebois, córkę dzierżawcy. Dziś powiem, że to było nieszczęście, gdyż stąd poszły wszystkie moje cierpienia.

Przez te kilka minut, kiedy trzymałem ją przyciśniętą do piersi, uczucie, które drzemało we mnie, zbudziło się nagle wszechwładne i głębokie.

Zakochałem się w Magalenie, zakochałem szalenie; uśmiech jej ust, spojrzenie wielkich oczu, wdzięk niewysłowiony całej postaci, stały mi się koniecznemi do życia, jak powietrze do oddychania.

W tym właśnie czasie Dallebois tu przyjechał, dowiedziałem się o tem później, z tajemnym zamiarem połączenia mnie z córką. Lecz jedno słowo nierozważne wszystko zmieniło, dowiedział się z twoich ust (lecz przebaczam ci to ojcze, nie mogłeś bowiem przewidzieć bolesnych następstw), dowiedział się, mówię, że niemam ani rodziny, ani nazwiska. Duma jego stanęła wtedy pomiędzy mną i jego córką, jak nieprzebyta zapora, pogardził mną...

Jak gdybym odgadł co on myślał, zacząłem zastanawiać się serjo nad mojem położeniem towarzyskiem. Postanowiłem tedy, nie wiedząc jeszcze jak do tego dojdę, szukać w przeszłości, wydrzeć jej tajemnicę, mojej tożsamości, chociażby za cenę wstydu, jakiby spłynął na mnie.

— Biedne moje dziecko — odezwała się Teresa — ile ty wycierpisz...

— Lecz — ciągnął Andrzej — przyrzekłem sobie najpierw widzieć się z Magdaleną sam na sam, zapytać jej i postępować następnie według jej uczuć. Widziałem się z Magdaleną pewnego wieczoru, rozmawialiśmy długo, wyjawiłem jej tajemnicę mojego serca... przysięgając, że nigdy nie będę miał innej żony, tylko ją... Ona ze swej strony dała mi całą miłość swoją i przyrzekła należeć do mnie.

— Więc cóż ci przeszkadza prosić o nią ojca Dallebois?

— Powiedziałem przed chwilą: nie mam nazwiska. Dla dumnego dzierżawcy Dallebois ja nie wchodzę w rachubę.

— Ah! prawda — rzekł Ledoux ze smutkiem.

— Lecz słuchaj jeszcze. Ojciec Magdaleny, bądź ostrzeżony przez kogoś, co nas śledził, bądź domyślając się ze smutku córki, chciał odrazu przeciąć wszystko. Kilka dni temu, jak mi powiedziano, próbował wydać córkę za pana Marcelego, chrzestnego syna hrabiny de Presles, młodego próżniaka, który żyje w zamku Roc z dochodów swojej matki chrzestnej. Co zaszło z powodu tej propozycji małżeństwa, pomiędzy ojcem i córką, nie wiem, lecz dowiedziałem się dziś dla mnie najstraszniejszych rzeczy...

— Czegoś się dowiedział? zapytała Teresa.

— Magdalena wyjechała, uciekła od ojca!... i nikt nie wie dokąd... — czy pojmujecie?...

— Nieszczęśliwa dziewczyna! — westchnęła Teresa.

— O tak, bardzo nieszczęśliwa, matko, więcej godna pożałowania, niż nagany. A że ja nie mogę żyć bez niej, z okrutną myślą, że może nigdy już jej nie zobaczę, przysiągłem sobie odnaleźć ją i starać się, żeby do mnie należała.

— Lecz ojciec będzie się temu opierał, — zrobił uwagę Wiktor Ledoux.

— Ah! — zawołał Andrzej, — przecież Magdalena będzie kiedyś pełnoletnia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
12·20	—	Ickan. (Jass Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·1[illegible]	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta). Körözmezö (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·5[illegible]	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
[illegible]·50	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
[illegible]·40	—	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
[illegible]·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełżca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9) Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan. (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa.
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG pośp. odchodzą o godz.	POCIĄG osob. odchodzą o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Slob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełżca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/5 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze“

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczor (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.